Architektura sensu i podmiotowości w utopii Nicka Bostroma

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi głęboką analizę filozoficzną wizji przyszłości nakreślonej przez Nicka Bostroma, koncentrując się na problematyce sensu życia w warunkach eliminacji rzadkości zasobów. Autor bada, w jaki sposób w świecie doskonałej optymalizacji i algorytmicznego wsparcia można zachować autentyczną podmiotowość oraz tożsamość narracyjną. Artykuł wprowadza pojęcie logiki powściągliwości, która służy jako tarcza przed dekompozycją jaźni w obliczu nieskończonych możliwości. Rozważania obejmują pięć wymiarów uzasadnienia celu transcendentalnego oraz dialektykę tożsamości w kontekście pluralizmu światopoglądowego. To kluczowa lektura dla poszukujących odpowiedzi na pytanie o miejsce człowieka w zautomatyzowanej utopii, gdzie tradycyjne źródła sensu ulegają transformacji, a egzystencjalne tarcie staje się niezbędne do zachowania pełni człowieczeństwa.

This text offers a profound philosophical analysis of Nick Bostrom's vision of the future, focusing on the meaning of life in a world of diminishing resource scarcity. The author explores how authentic subjectivity and narrative identity can be preserved in a world of perfect optimization and algorithmic support. The article introduces the concept of the logic of restraint, which serves as a shield against the disintegration of the self in the face of infinite possibilities. The discussion encompasses five dimensions of the justification of transcendental purpose and the dialectic of identity in the context of worldview pluralism. This is essential reading for those seeking answers to the question of humanity's place in an automated utopia, where traditional sources of meaning are transformed and existential friction becomes essential to maintaining full humanity.

Artykuł ten eksploruje paradoks utopii, w której obfitość i doskonałość technologiczna, zamiast wyzwalać, mogą prowadzić do utraty sensu i rozpadu podmiotowości. Wbrew intuicji, autor argumentuje, że kluczem do uniknięcia egzystencjalnej pustki w utopijnym świecie nie jest dalsza optymalizacja, lecz świadome wprowadzenie "powściągliwości" – dobrowolnego

ograniczenia kontroli i akceptacji nieusuwalnej przeszłości oraz ryzyka teraźniejszości. Analiza opiera się na rekonstrukcji pięciu "kręgów obrony" podmiotowości, które w utopii muszą zostać zinstytucjonalizowane, tworząc stabilną sieć zewnętrznych uzasadnień. Te uzasadnienia – od przyjemności i tekstury doświadczenia, po autoteliczność i relacje socjokulturowe – mają chronić człowieka przed utopijną dyfuzją i utratą tożsamości. Artykuł dowodzi, że utopia jest przede wszystkim testem antropologicznym, a nie technologicznym, sprawdzianem metafizycznej odporności podmiotu.

SŁOWA KLUCZOWE

Nick Bostrom | cel transcendentalny | podmiotowość | utopia dostatku | tożsamość narracyjna | logika powściągliwości | algorytmiczny hermeneuta | półutopia | uzasadnienie kosmologiczne | aksjologia | dialektyka idem-ipse | topologia sensu | optymalizacja doświadczenia | pluralizm światopoglądowy | egzystencjalne tarcie

Cel transcendentalny: granica optymalizacji algorytmicznej

Zacznijmy od przypowieści, która w swej strukturze przypomina średniowieczne dialogi duszy z ciałem, lecz jej tematem jest jak najbardziej współczesna niestałość celów. W pewnej metropolii przyszłości działał Instytut Uzasadnień Ostatecznych, gdzie każdy obywatel mógł wejść do specjalnej komnaty. Czekał tam algorytmiczny hermeneuta, maszyna-interpretator, która odczytywała najgłębsze pragnienia i formułowała dla nich cel najwyższy. Pewnego dnia do Instytutu weszła kobieta, która zażądała celu, któremu mogłaby sprostać, ale który nie wygra za nią jej własnych bitew. Zdezorientowany hermeneuta zapytał: „Czy pragniesz więc wyzwania?” Odpowiedziała: „Pragnę sensu, który pozna moje imię, ale go nie wyświetli na ekranie. Pragnę celu, który nie będzie moim dłużnikiem”. Maszyna zamilkła na długą chwilę, po czym odrzekła: „Nie mogę cię wyręczyć w odnalezieniu czegoś, co wymaga twojej obecności jako samego źródła znaczenia”. Kobieta uśmiechnęła się. „Właśnie dlatego przyszłam tu piechotą, a nie przyleciałam dronem”.

Ta historia odsłania kluczową zasadę, która rządzi pojęciem transcendentalnego celu w ujęciu Nicka Bostroma. Cel, który ma mieć prawdziwą, kierującą siłę, nie może być jedynie wynikiem zsumowania naszych preferencji ani produktem doskonałej optymalizacji. Musi pochodzić z porządku rozstrzygnięć, który wykracza poza subiektywne życzenia, a jednocześnie domaga się naszego osobistego zaangażowania.

W tym ujęciu transcendentalność nie oznacza religijnego absolutu, lecz odnosi się do zewnętrznej, wspólnie uznawanej instancji uzasadnienia – czegoś, czego nie można ani kupić, ani zaprojektować jak wtyczki do odczuwania przyjemności. Jest to zewnętrzność wymogów, a nie nadprzyrodzoność.

Pięć fundamentów legitymizacji celu wszechogarniającego

Współczesny pluralizm światopoglądowy, o ile nie sprowadzi się do banalnego supermarketu idei, jawi się jako krajobraz konkurujących ze sobą uzasadnień. Musimy zatem przeprowadzić precyzyjną rekonstrukcję ich struktury, by odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: czy w warunkach utopijnego dostatku możliwe jest jeszcze uniwersalne uzasadnienie dla wszechogarniającego celu?

Pierwsze uzasadnienie ma charakter kosmologiczny. Jeśli prawdą jest, że nasz egzystencjalny kontekst zawiera potencjał do stworzenia niewyobrażalnych ilości dobrostanu, to na nas spoczywa odpowiedzialność za jego realizację. Nick Bostrom mówi o tym nie w sposób poetycki, lecz dosłowny: dostępna energia Wszechświata, niska entropia w naszym zakątku czasoprzestrzeni i długowieczność kosmosu stwarzają obiektywne racje dla projektów przekraczających horyzont pojedynczego życia. Cel transcendentalny nie wynika tu z chęci, lecz z faktu.

Drugie uzasadnienie jest aksjologiczne, a więc odwołuje się do samej natury wartości. Zakładając, że pozytywne doświadczenie – zarówno to czerpane z przyjemności, jak i z głębszego spełnienia – jest realnym dobrem, istnieje zewnętrzny powód, by je maksymalizować, o ile nie koliduje to z innymi wartościami. To prosta, lecz potężna zasada: tam, gdzie można uczynić świat pełniejszym, mamy powód, aby to robić. Utopia nie unieważnia tej racji, lecz ją wzmacnia, usuwając bariery, które dziś czynią ten cel trudnym do osiągnięcia.

Trzecie uzasadnienie ma wymiar relacyjny. Nasze zobowiązania wobec konkretnych osób mają strukturę, której nie unieważni żadne technologiczne udogodnienie. Więzi z innymi – ukształtowane przez wspólne doświadczenie, rytuał, pamięć czy powinność – tworzą transcendentny nakaz, który mówi: nie wolno mi ignorować dobra tych, których los splótł się z moim. To uzasadnienie nie jest metafizyczną abstrakcją; jest ono wpisane w samą definicję bycia osobą.

Czwarte uzasadnienie jest hermeneutyczne, czyli związane z interpretacją. Człowiek nie jest istotą o z góry ustalonym znaczeniu, lecz istotą, która nieustannie siebie interpretuje. Jeśli sens wymaga narracji, a narracja wymaga celu, to transcendentalny cel staje się minimalną ramą, która w ogóle umożliwia odczytanie ludzkiego losu jako spójnej opowieści. W przeciwnym razie życie rozpada się na kolekcję niezwiązanych ze sobą epizodów, które nie składają się w żadną całość.

Piąte uzasadnienie ma charakter epistemiczny i dotyczy natury poznania. Poszukiwanie prawdy, o ile nie zostanie zredukowane do biernego zbierania danych, zakłada, że rzeczywistość jest bardziej złożona niż nasze obecne modele. Transcendentalny cel jest zatem wbudowany w samą praktykę racjonalności: jest nim nieustanne otwieranie horyzontów rozumienia. Gdybyśmy przerwali ten proces, zdradzilibyśmy fundamentalną strukturę poznania, która z samej swej natury wymaga istnienia przyszłości.

Pięć kręgów obrony: zapora przed banalizacją dostatku

Dochodzimy zatem do kluczowego pytania: jak z tych rozproszonych uzasadnień zbudować jednolitą topologię sensu w epoce utopijnego dostatku? Rozwiązanie tkwi w logice nakładania, gdzie każdy z pięciu kręgów obrony stanowi odrębny typ transcendentalności, czyli odwołanie do czegoś poza nami. Pierwszy krąg, przyjemność, to transcendentalność hedoniczna: życie musi być po prostu warte przeżycia. Drugi, tekstura doświadczenia, to transcendentalność epistemiczna: świat musi jawić się jako ciekawy. Trzeci, autoteliczność, to transcendentalność formy: działanie musi mieć sens samo w sobie. Czwarty, sztuczne cele, to transcendentalność stawki: życie musi wymagać decyzji, a nie tylko biernej reakcji. Piąty wreszcie, uwikłanie socjokulturowe, to transcendentalność osoby: nasze „ja” musi być potrzebne komuś innemu.

Wszystkie te warstwy zbiegają się w jednej, fundamentalnej tezie: sens wymaga transcendentalnego źródła, ale nie jednego absolutu. Wystarczy stabilna sieć zewnętrznych uzasadnień, które nie są jedynie konstruktem chwilowego afektu. W tym miejscu trafną przestrogę i zarazem deklarację formułuje Nick Bostrom, pisząc: „Prawdziwym zagrożeniem nie jest utopia, lecz jej niepełna wersja – świat, który zrealizował środki, ale nie znalazł celu”. Ta diagnoza powinna stać się naszą busolą, nie z powodu zawartego w niej patosu, lecz dlatego, że precyzyjnie ujmuje architekturę racjonalności w stanie najwyższego napięcia.

Właśnie dlatego projekt utopii musi przyjąć formę hermeneutycznego mostu, który trwale połączy kilka kluczowych wymiarów. Musi on spajać hedoniczną dobroć życia z estetyczną gęstością świata, a eudajmoniczną pracę nad sobą z moralną odpowiedzialnością wobec innych. Konieczne jest także połączenie epistemicznej wierności prawdzie z metafizyczną otwartością na to, co nas przekracza. Jeżeli te wektory pozostaną nierozerwalnie sprzężone, utopia nie stanie się ani ogrodem z plastiku, ani muzeum przeszłości. Przeciwnie, będzie przestrzenią, w której sens jest dynamicznie wytwarzany przez istoty, które potrafią być czymś więcej niż tylko sumą swoich pragnień.

Regionalne modele transcendencji: od Azji po Europę

Teraz trzeba sformułować zastrzeżenie. Nie wolno mieszać transcendentalności celu z totalizacją. Totalizacja pragnie jednego absolutnego celu, w którym giną wszystkie różnice. Transcendentalność, przeciwnie,

ustanawia warunki, ale nie unieważnia pluralizmu dróg. Możemy powiedzieć, że wszechogarniający cel jest wektorem, nie kresem. Wskazuje kierunek, ale nie narzuca jednego wzorca realizacji.

Przechodzę teraz do hermeneutyki pluralizmu w warunkach utopii.

Azja Wschodnia realizuje transcendentalność w etosie ciągłości: sens rodzi się w doskonaleniu form, a najwyższym uzasadnieniem jest harmonijne uczestnictwo w porządku, którego struktura jest większa niż jednostka. W tym kontekście transcendentalny cel jest esencją drogi.

Afryka subsaharyjska realizuje transcendentalność w etosie wspólnoty: sens wyłania się z sieci pokrewieństw, a zewnętrznym uzasadnieniem jest fakt wzajemnej zależności. Tu transcendentalny cel jest wezwaniem do utrzymania tkanki społecznej, bez której osoba nie istnieje.

Ameryka Północna realizuje transcendentalność w etosie misji: sens rodzi się z ekspansji możliwości, a zewnętrzne uzasadnienie jest pochodną przekonania, że wolność mobilizuje kreatywność, która jest moralnie cenna. Transcendentalny cel staje się wezwaniem do przekraczania granic.

Ameryka Łacińska często realizuje transcendentalność w etosie sprawiedliwości: sens rodzi się z walki o godność, a uzasadnienie transcendentalne wywodzi się z pamięci historycznej.

Europa realizuje transcendentalność w etosie refleksji: sens rodzi się z krytyki totalizacji i z troski o procedury uzasadniania. Transcendentalny cel ma postać zasady, a nie misji.

Te różnice nie są przypadkowe. Wskazują, że transcendentalność ma wiele ścieżek, ale wymaga jednego warunku: nie może być wytworem jedynie subiektywnego nastroju.

Świat bez cierpienia dekomponuje tożsamość narracyjną

Wyobraźmy sobie odległą przyszłość, w której pewna cywilizacja opanowała sztukę całkowitego wygładzania doświadczeń. Każdy obywatel nosił przy sobie Kryształ Równowagi, urządzenie neutralizujące ból, nim ten zdążył zaboleć, i usuwające każdy dysonans poznawczy, zanim zdążył zakłócić spokój. Pewien młody poeta, obdarzony wrażliwością na mikropęknięcia rzeczywistości, zauważył jednak, że jego wspomnienia stawały się przezroczyste, jakby wyblakłe w jednolitym świetle. Poszedł do rady uczonych i rzekł: „Uczyniliście mnie kimś, kto nie pamięta, kim był, bo nie pozwalacie mi czuć różnicy, która mnie tworzyła”. Uczeni odparli: „Ocaliliśmy cię przed cierpieniem”. Poeta odpowiedział: „Ale odebraliście mi możliwość bycia autorem własnej historii”. To jest właśnie problem podmiotowości.

Przypowieść ta odsłania fundamentalną aporię, czyli nierozwiązywalny z pozoru problem, jaki czeka podmiot w utopii doskonałej obfitości, gdzie trud, ryzyko i wysiłek mogą zostać niemal doskonale zneutralizowane. Dotychczas nasza jaźń, nasze poczucie „ja", rzeźbiła się w ogniu dialektyki: w napięciu między pragnieniem a jego odroczeniem, nadzieją a porażką, odpowiedzialnością a kompromisem. Bez tego egzystencjalnego tarcia, bez oporu materii i własnych ograniczeń, tożsamość narracyjna ryzykuje całkowitą dekompozycję, rozpłynięcie się w bezkształtnej masie komfortu.

Problem ten w sposób fundamentalnie antropologiczny rozpoznaje Nick Bostrom. Utopia, która zrealizowała wszystkie środki, lecz nie odnalazła celu, staje się dla podmiotu groźniejsza niż jakiekolwiek fizyczne niebezpieczeństwo. Dlaczego? Ponieważ podmiot pozbawiony celu, który go przekracza – celu wymagającego wysiłku, ofiary i zaangażowania – traci wewnętrzną strukturę. Staje się jasne, że utopia jest testem antropologicznym, a nie projektem technologicznym.

Logika samowiedzy vs narracja: konstytuowanie podmiotu

Aby zrozumieć, czym jest podmiotowość, musimy rozróżnić trzy fundamentalne logiki, które ją budują. Pierwsza to logika samowiedzy – klasyczna, introspekcyjna, skupiona na własnych pragnieniach i doświadczeniach. Druga to logika narracji, która wymaga, aby nasze „ja" miało spójną historię, a nie było jedynie serią oderwanych od siebie stanów. Trzecia wreszcie to logika wspólnoty, konstytuująca osobę poprzez uznanie, zobowiązania i wzajemność. Nowoczesność na dekady uwięziła nas w tej pierwszej, zaniedbując pozostałe wymiary. Utopia natomiast, wbrew pozorom, wymusza ich scalenie, bowiem bez narracji grozi nam utrata kierunku, a bez wspólnoty – utrata egzystencjalnego ciężaru.

Zacznijmy od logiki samowiedzy. Utopia, maksymalizując dostęp do przyjemności i minimalizując koszty decyzji, stwarza pokusę doskonałą. Podmiot, który może mieć wszystko, jest skłonny zredukować samego siebie do roli operatora hedonistycznej kalkulacji, nieustannie optymalizującego doznania. To jednak wolność pozorna, wolność bez miary. Gdy brakuje struktury nadrzędnego celu, sama swoboda wyboru traci jakikolwiek kierunek i staje się dryfem.

Następnie logika narracji. Potrzeba opowieści o sobie jest głębsza niż moralność, ponieważ bez niej nie istnieje wewnętrzna spójność. Jeśli życie staje się sekwencją niepowiązanych ze sobą epizodów, znika to, co filozof Paul Ricoeur określał mianem dialektyki idem–ipse: napięcia między trwałością tożsamości w czasie a autentycznym poczuciem bycia sobą. W warunkach utopijnych narracja ulega dewaluacji, gdyż każdy epizod jest subiektywnie przyjemny, ale żaden nie jest konieczny. Dlatego potrzebujemy narracyjnych

punktów ciężkości: zobowiązań, długów, obietnic i misji, których nie da się anulować za pomocą algorytmicznej protezy.

Na koniec logika wspólnoty. Podmiot nie jest jedynie autorem własnych stanów, lecz także odbiorcą uznania ze strony innych. Nasza subiektywność nie jest prywatną wyspą, lecz siecią wzajemnych odniesień. W utopii znika być może ryzyko wykluczenia, lecz rośnie niebezpieczeństwo rozpuszczenia się w anonimowej obfitości. Wówczas osoba traci swój wymiar relacyjny, czyli tę część siebie, którą zawdzięcza nie abstrakcyjnej ludzkości, ale konkretnym, niezastępowalnym więziom.

Powściągliwość: fundament etyki postinstrumentalnej

Należy więc zapytać wprost: jak uchronić podmiotowość przed utopijną dyfuzją, przed jej całkowitym rozmyciem w świecie doskonałej optymalizacji? Odpowiedź prowadzi nas do rekonstrukcji pięciu kręgów obrony, lecz tym razem w ich funkcji antropologicznej, chroniącej samą istotę człowieczeństwa, a nie tylko aksjologicznej. Pierwszy krąg, przyjemność, strzeże ciała i stanowi jego fundamentalną granicę. Drugi, tekstura doświadczenia, chroni naszą percepcję i nadaje światu niepowtarzalne barwy. Trzeci, autoteliczność, zabezpiecza formę działania i ustanawia jego wewnętrzny rytm. Czwarty, sztuczne cele, chroni decyzyjność i przywraca grze stawkę. Piąty wreszcie, relacje zakorzenione w konkretnej osobie, chroni tożsamość, osadzając ją w historii.

Jednak sama ta forteca nie wystarczy. Należy pokazać, że jej mury muszą opierać się na zasadzie, którą nazwać można logiką powściągliwości. To cnota zapomniana, lecz w obliczu utopii absolutnie konieczna. W świecie, gdzie wszystko można zoptymalizować i wygładzić, cnotą staje się świadoma odmowa absolutnej kontroli nad własnym doświadczeniem. Powściągliwość jest zgodą na nieusuwalną przeszłość i na ryzyko teraźniejszości, które nie poddają się cyfrowej modulacji. Stanowi to warunek konieczny każdej narracji: nie mogę stać się kimkolwiek w dowolnej chwili, ponieważ wówczas nie byłbym już kimś konkretnym.

Istnieje bowiem strukturalna przepaść między podmiotem, który zarządza sobą jak projektem, a podmiotem, który żyje sobą jako opowieścią. Projekt można w każdej chwili zresetować, zacząć od nowa, wyczyścić błędy. Opowieści zresetować się nie da, ponieważ jej sens jest skumulowany w czasie i wynika z ciągłości. Właśnie dlatego kobieta z naszej przypowieści nie chciała, by algorytm po prostu wyświetlił jej najwyższy cel. Zewnętrzna forma celu nigdy nie zastąpi wewnętrznego dramatu przyjęcia stawki, który jest istotą opowieści.

W tym miejscu warto przywołać frazę Nicka Bostroma, stanowiącą jedno z najważniejszych zdań w filozofii przyszłości: „Zagrożenie nie leży w tym, że osiągniemy utopię, lecz w tym, że osiągniemy jej półprodukt”. Półutopia to właśnie stan, w którym wszystkie środki zostały zapewnione, a cele – utracone. W takim świecie

podmiotowość rozpada się, ponieważ nie ma już dla kogo, po co ani wobec czego być sobą. Staje się pustą formą bez treści.

Cztery instytucje wartości ratują ludzką sprawczość

Zacznę od krótkiej opowieści, która obnaża paradoks utopii celniej niż niejedna rozprawa filozoficzna. Wyobraźmy sobie miasto przyszłości, dumne ze swej idealnej automatyzacji, które powołuje do życia Instytut Całkowitej Ochrony Celu. Jego zadaniem jest chronić obywateli przed utratą sensu, monitorować ich motywacje i dostarczać im „perfekcyjnie dopasowane misje życiowe". Po kilku latach rada miasta odkrywa jednak, że obywatele masowo rezygnują z misji, zanim je w ogóle otrzymają. Tłumaczą, że czują się bardziej wolni, kiedy są sami odpowiedzialni za własną orientację egzystencjalną. Instytut rozwiązał się sam – po raz pierwszy w historii instytucja stworzona do podtrzymywania sensu została uznana za zagrożenie dla niego. Morał jest prosty: w utopii każda proteza celu grozi skolonizowaniem miejsca, które musi pozostać sferą wolności.

Ta historia prowadzi nas do konieczności zarysowania architektury sensu – struktury instytucjonalnej, która nie zaciera podmiotowości, lecz ją wzmacnia. O ile dotychczas analizowałem pięć kręgów obrony jako kategorie aksjologiczne i antropologiczne, o tyle teraz trzeba je potraktować jako fundamenty instytucji. Kluczowy trop podsuwa tu Nick Bostrom, który w jednym z najbardziej lapidarnych fragmentów swoich wykładów zauważa: „Prawdziwie wartościowy świat nie jest światem pozbawionym przeszkód, lecz światem, w którym możemy z sensem wybrać, które przeszkody zachować". To zdanie jest zdumiewające, ponieważ wprowadza do samego jądra utopii element dobrowolnej nieoptymalności, bez której ludzka struktura psychiczna ulega erozji.

Pojawia się zatem fundamentalne pytanie: jak skonstruować społeczeństwo, które nie wpadnie ani w pułapkę totalnej gładkości, gdzie wszystko jest tak przyjemne, że znika możliwość jakiejkolwiek różnicy, ani w pułapkę neomaltuzjańskiej rywalizacji, gdzie brak ograniczeń prowadzi do destrukcyjnej spirali? Odpowiedź leży w trzech fundamentalnych formach instytucjonalizacji wartości. Pierwszą z nich jest instytucjonalizacja powściągliwości. Instytucje tego typu nie ingerują bezpośrednio w autonomię jednostki, lecz wyznaczają warunki brzegowe, w których wolność może być praktykowana sensownie. Utopia musi stworzyć reguły, które nie narzucają celów, ale ograniczają możliwość ich porzucenia bez żadnego kosztu. W praktyce oznacza to konieczność tworzenia wspólnot narracyjnych – struktur, które umożliwiają budowanie długofalowych zobowiązań.

Drugą formą jest instytucjonalizacja tekstury doświadczenia. Estetyka, sztuka, narracja i symbolika muszą być nie dodatkiem, lecz filarami ustroju. Im bardziej świat staje się automatyzowalny technicznie, tym bardziej musi być nieautomatyzowalny symbolicznie. Instytucje kultury w utopii nie będą zatem

reproduktorami dóbr, lecz strażnikami różnicy. To one będą decydować, który element doświadczenia pozostaje nieprzeliczalny i niepodatny na optymalizację. Bez tego mechanizmu obronnego świat zapadłby się w to, co Bostrom nazywa „arbitralną nudą obiektu", stan, w którym przedmioty i praktyki tracą zdolność generowania fascynacji, ponieważ zostały zbyt precyzyjnie udoskonalone.

Trzecią formą jest instytucjonalizacja aktywności autotelicznej, czyli takiej, która jest celem sama w sobie. W przeciwieństwie do instytucji pracy, które w świecie przedutopijnym regulowały wzajemne zobowiązania ekonomiczne, instytucje autoteliczne muszą chronić dobrostan wynikający z wysiłku, który nie ma żadnego zewnętrznego uzasadnienia. Oznacza to, że w utopii niezbędne będą normy chroniące dobrowolne wyzwania – w szczególności te, które są trudne, niewygodne lub ryzykowne. Nie dlatego,

Dar celu: spoiwo relacji agent-relatywnych

Czwartą, finalną formą jest instytucjonalizacja daru celu. Instytucje tego rodzaju nie funkcjonują w logice przymusu ani algorytmicznej optymalizacji, lecz w logice zobowiązań relacyjnych. Dar celu to struktura, w której drugi człowiek powierza mi zadanie – zadanie, które mogę przyjąć lub odrzucić, ale którego sens rodzi się z wzajemności, a nie z chłodnej kalkulacji dopasowania. Bez tej formy instytucjonalnej zanikają cele agent-relatywne, a więc te, które konstytuują najbardziej osobową, niezbywalną sferę naszej sprawczości.

Pozostaje zatem pytanie, jak takie instytucje mogłyby wyglądać na tle głębokich różnic międzykontynentalnych. W Azji Wschodniej najpewniej przybrałyby kształt utopii rytualnej, gdzie cel, bogactwo i sens byłyby strukturalnie powiązane z ceremonialnymi formami i naciskiem na harmonijne współdziałanie. Instytucje powściągliwości miałyby charakter konfucjański: stabilne, zorientowane na utrzymanie ładu, chroniące wspólny rytm życia. Zaletą takiego modelu byłaby wysoka spójność narracyjna, jego wadą – ryzyko zamrożenia różnicy i skostnienia form.

W Afryce Subsaharyjskiej utopia przybrałaby formę radykalnie wspólnotową. Instytucje daru celu i narracji miałyby charakter silnie relacyjny, a sens życia byłby konstruowany poprzez intensywne, gęste więzi, które opierają się wszelkiej automatyzacji. Przyszła utopia afrykańska byłaby odporna na egzystencjalną pustkę, lecz musiałaby nieustannie chronić się przed ryzykiem nadmiernej presji ze strony wspólnoty. Z kolei w obu Amerykach dominowałaby utopia ekspresyjna, z instytucjami projektowanymi w celu maksymalizacji wolności wyboru i samorealizacji. Największym zagrożeniem jest tu atomizacja i hiperindywidualizm, w którym cele stają się produktami konsumpcyjnymi, a nie owocem głębokich relacji.

W Europie natomiast utopia miałaby formę krytyczno-narracyjną. Instytucje wspierałyby pamięć, historyczność i rozwagę, pielęgnując świadomość własnych korzeni i ograniczeń. Największym zagrożeniem byłoby tu jednak ironiczne rozmontowanie samej powagi celu, cyniczne unieważnienie wszelkiej wielkiej

narracji. Europejska utopia musi zatem walczyć o to, by nie stać się jedynie muzeum własnej, wyrafinowanej samoświadomości.

Te geograficzne warianty prowadzą nas do fundamentalnej analizy sensu jako struktury metafizycznej. Znaczenie życia, w ujęciu Bostroma, nie jest bowiem kategorią psychologiczną, lecz strukturalną: jest relacją między czasem jednostki a transcendentalnym punktem odniesienia. Sens wynika z tego, że coś, co mnie przekracza, przeze mnie przechodzi. Dlatego nie może być on wytworzony czysto endogennie – każdy model subiektywnego znaczenia po pewnym czasie zapada się w tautologię. Stąd trzy możliwe źródła transcendentalnego uzasadnienia: nagroda w innym porządku, czy to świeckim, czy religijnym; obiektywna rzeczywistość moralna; oraz żarliwość, czyli oddanie sprawie, która nie potrzebuje zewnętrznych legitymizacji.

W utopii obfitości te trzy źródła muszą zostać wzmocnione, a nie osłabione. Wbrew intuicji, która każe widzieć utopię jako świat racjonalnego minimalizmu, sens wymaga nadmiaru: nadmiaru symboliki, narracji, mitów i struktur wartości, które ocalają nas przed arbitralnością. Pozostaje zatem przedstawić wniosek, który może wydać się zuchwały, lecz wynika z tej analizy z żelazną koniecznością. Utopia jest testem antropologicznym, nie projektem technologicznym. Jej warunkiem nie jest moc obliczeniowa, lecz odporność metafizyczna podmiotu. Bez tej odporności

Ontologia bogactwa: interes subiektywny vs obiektywny

Zacznę od krótkiej przypowieści, która działa niczym brzytwa Ockhama, przecinając iluzję, że obfitość sama z siebie tworzy sens. Pewien architekt przyszłości zaprojektował gigantyczną kopułę, mającą pomieścić wszystkie możliwe przyjemności. Uczestnicy jego eksperymentu żyli w środowisku doskonale dopasowanym, które bezbłędnie reagowało na każdy ich impuls. Po latach badań architekt zauważył jednak, że ludzie tak doskonale przywykli do dobrostanu, iż jeden z nich – niegdyś matematyk – zaczął rozwiązywać łamigłówki, których rozwiązania sam usuwał z pamięci. Robił to tylko po to, by móc je rozwiązać ponownie. Kiedy architekt zapytał go, dlaczego, matematyk odparł: „Bo prawdziwej nowości już nie ma. Jest tylko ta, którą zdołam sobie stworzyć”.

W tej odpowiedzi, pozornie desperackiej, kryje się istota interesującości. Interesującość w ujęciu Nicka Bostroma nie jest bowiem cechą świata, lecz właściwością relacji między umysłem a światem. W utopii materialnej obfitości to właśnie ta relacja ulega radykalnemu zagrożeniu: obiekt nie może już zagwarantować fascynacji, ponieważ jego nowość została wyczerpana, a jego struktura – przejrzana. Dlatego interesującość musi zostać przeniesiona z obiektu na obserwatora. Należy zatem zrekonstruować ontologię bogactwa i

interesującości jako dwóch osi, które stają się fundamentem sensu w społeczeństwie, które nie musi już walczyć o przetrwanie.

Rozważmy najpierw interesującość subiektywną. W utopii znika ona jako autentyczne doświadczenie, ponieważ jej neurobiologiczne podstawy można dowolnie modulować za pomocą technologii afektywnych. Można wprowadzić do mózgu stymulację, która uczyni każdą czynność ekscytującą. Bostrom ostrzega jednak, że to pułapka. Jeżeli wszystko jest interesujące, to nic nie jest interesujące. Subiektywna ciekawość, którą można regulować niczym oświetlenie sali, traci swoją wartość referencyjną i staje się bezwartościowa.

Dlatego bardziej fundamentalna okazuje się interesującość obiektywna. Nie zależy ona od chwilowego stanu umysłu, lecz od złożoności relacji, które można wytworzyć między obiektem a obserwatorem. Jest to cecha świata, która ujawnia się dopiero przy odpowiednio rozwiniętym aparacie poznawczym. Z tego wynika kluczowy wniosek, który stanowi oś całej tej analizy: bogactwo umysłu jest warunkiem koniecznym bogactwa świata. Właśnie dlatego w utopii musi istnieć instytucjonalna troska o rozwój mentalny, którego nie można zredukować ani do edukacji instrumentalnej, ani do prostego dostarczania przyjemności. Utopia musi inwestować w złożoność podmiotu, jeśli chce ocalić złożoność świata.

Ryzyko i trudność: warunki konieczne głębokiej utopii

Bogactwo jawi się natomiast jako kategoria ontologiczna, dotycząca samej tkanki istnienia. Oznacza życie gęste od intensywności i zmiany, naznaczone dygresją i porażką, wzlotem i uderzeniem, a nade wszystko – przeniknięte ryzykiem. Ryzyko jest tu jednak nieprzeliczalne w kategoriach ekonomicznych; staje się funkcją samego bytu. Jeżeli bowiem życie zostaje całkowicie pozbawione ryzyka, znika możliwość jakiejkolwiek fundamentalnej różnicy między „ja przeszłym” a „ja przyszłym”. Prawdziwe bogactwo domaga się momentów granicznych, w których jednostka musi zaryzykować własną spójność, aby móc wejść w zupełnie nową, nieprzewidywalną konfigurację siebie.

Ontologię tak pojętego bogactwa należy rozwinąć w trzech kluczowych wymiarach. Pierwszy z nich to bogactwo jako intensywność afektywna. Nie polega ona na prostym nadmiarze bodźców, lecz na nadmiarze znaczenia. Intensywność to ta chwila, w której emocja nie tylko przepływa przez ciało, ale rezonuje w strukturach sensu. Utopia musi zatem tworzyć warunki, w których emocje nie ulegają jedynie wygładzeniu i neutralizacji, lecz zachowują zdolność do symbolicznego drżenia, do poruszania najgłębszych warstw znaczeń.

Drugi wymiar to bogactwo jako zdolność integracji. Życie bogate potrafi włączyć w swoją tkankę doświadczenia fundamentalnie sprzeczne. W świecie przedutopijnym sprzeczności te wynikały najczęściej z losu, przypadku czy niedostatku. W utopii muszą one zostać wprowadzone na mocy świadomego wyboru.

Bogactwo wymaga tu bowiem integracji porażki, której można było przecież uniknąć, oraz trudu, który – paradoksalnie – musi zostać dobrowolnie podjęty przez podmiot, by jego historia nabrała głębi.

Trzeci wymiar to bogactwo jako dynamika narracyjna. Życie bogate musi mieć swoje momenty przejścia, progi i punkty zwrotne – nie jako biologiczną konieczność, lecz jako konsekwencję wolnych aktów woli. Nick Bostrom pisał, że „istnieje szczelina między niczym a czymś, i to ona jest źródłem nadziei". Bogactwo narracyjne polega na tym, że człowiek dobrowolnie wchodzi w tę szczelinę, podejmując trud przemiany, choć mógłby trwać w bezpiecznej stagnacji.

Połączmy teraz obie osie – interesowność i bogactwo – w jedną mapę, która odsłoni metafizyczny fundament utopii. Interesowność bez bogactwa prowadzi do świata kalejdoskopowej adoracji, w której nie ma miejsca na przemianę; obserwator widzi nieskończenie wiele, lecz sam pozostaje niezmieniony. Z kolei bogactwo bez interesowności prowadzi do świata ryzyka pozbawionego sensu; intensywność istnieje, lecz nie buduje żadnej wartości, gdyż brakuje zdolności do dostrzeżenia jej głębszego znaczenia.

Utopia musi więc wprowadzić mechanizm synchronizacji: interesowność jest funkcją percepcji, bogactwo zaś funkcją działania. Percepcja pozbawiona działania degeneruje się bowiem w czystą symulację. Działanie bez percepcji osuwa się w bezcelową, chaotyczną intensywność. Dlatego właśnie trwała struktura sensu wymaga nieustannej interakcji między tym, co widziane, a tym, co czynione.

Warto w tym miejscu pokazać, jak te kategorie manifestują się w odmiennych matrycach kulturowych. W Azji bogactwo jest często rozumiane jako mistrzostwo formy, a interesowność – jako kontemplacja piękna; utopia azjatycka będzie więc dążyć do perfekcji percepcji, ale musi wprowadzić element ryzyka, aby uniknąć jałowej stagnacji rytuału. W Afryce bogactwo jest ruchem w sieci relacji, a interesowność – relacyjną fascynacją; utopia

Formalizacja ETP: strukturalny warunek sensu życia

Aby przejść dalej, musimy zacząć od krótkiej przypowieści o naturze transcendencji. Pewien uczony, działający w epoce wczesnonowoczesnej – czasie, gdy utopie z legend przechodziły w fazę konkretnych projektów – podjął próbę skonstruowania „absolutnie samowystarczalnego celu". Pragnął stworzyć ideał, który nie potrzebowałby żadnego odniesienia do czegokolwiek zewnętrznego. Uczony zamknął się w swoim laboratorium, gdzie przez dwadzieścia lat budował coraz bardziej wyrafinowane argumenty i subtelne konstrukcje logiczne, aż wreszcie ogłosił swoje odkrycie: „Mój cel jest całkowicie autonomiczny. Uzasadnia się sam". Jego uczeń odparł na to: „Mistrzu, skoro cel uzasadnia sam siebie, to czym różni się od zwykłej przyjemności? Co w nim transcendentalnego?".

Uczony pojął swój błąd. Cel, który nie wykracza poza granice jaźni, ostatecznie się w niej rozpuszcza, a jaźń pozbawiona oporu świata zewnętrznego traci zdolność do samoukierunkowania. Właśnie z tej aporii rodzi się konieczność transcendentalnego uzasadnienia. Nick Bostrom ujmuje tę zależność syntetycznie: sens musi odwoływać się do punktu odniesienia leżącego poza zwykłą egzystencją. Punkt ten może mieć charakter metafizyczny, moralny bądź symboliczny, lecz jego kluczową cechą jest zewnętrzność względem codziennych atrybutów bytu. ETP – Encompassing Transcendental Purpose – nie jest zatem teorią celów, lecz teorią strukturalnego napięcia, bez którego życie traci wektor. W utopii napięcie to nie może pochodzić z niedostatku. Musi pochodzić z transcendencji.

Formalna rekonstrukcja ETP wymaga zatem trzech kroków. Pierwszy to konieczność wszechogarniającości. Cel musi pochłaniać znaczącą część energii bytowej jednostki, ale nie dlatego, że wielkie cele są z natury lepsze od małych. W utopii małe cele stają się po prostu zbyt łatwe do osiągnięcia. W świecie, gdzie wszystkie podstawowe potrzeby są zaspokojone, cele nie mogą być jedynie projektami do wykonania; muszą stać się strukturami, wokół których konstytuuje się podmiot. ETP nie jest więc maksymalizacją wysiłku, lecz maksymalizacją zaangażowania.

Drugi krok to konieczność istnienia silnego powodu, by dany cel przyjąć. Kryterium to eliminuje cele arbitralne i powierzchowne, które nie wytrzymują próby czasu. Cel musi być nie tylko intensywny w realizacji, lecz również odczuwany jako konieczny. Oznacza to, że podmiot musi odnaleźć w nim rację bytu, która nie rozpada się pod ciężarem głębszej refleksji. I tu właśnie kluczową rolę odgrywa narracja: silny powód pojawia się wyłącznie wtedy, gdy cel zostaje nierozerwalnie spleciony z tożsamością jednostki.

Trzeci krok to konieczność transcendentalnego uzasadnienia. Nie jest ono tożsame z religijnym dogmatem ani filozoficzną tezą. Jest raczej strukturą, która orientuje działanie ku czemuś, co nie daje się zredukować do subiektywnej preferencji. Transcendencja jest niezbędna, ponieważ utopia bez niej staje się układem zamkniętym, w którym wszystkie cele są wewnętrzne, a przez to całkowicie odwracalne. Podmiot pozbawiony transcendentalnego punktu odniesienia może zmienić zdanie z taką samą łatwością, z jaką zmienia kanał w telewizji, a taka dowolność ostatecznie niszczy całą powagę działania.

Meta-instytucje sensu: kryteria transcendentalne

Stajemy zatem przed kluczowym pytaniem: dlaczego transcendencja, ów akt przekraczania samego siebie, musi zostać w utopii zinstytucjonalizowana? W epoce przedutopijnej jej źródłem były twarde granice świata: śmierć, cierpienie, nieodwracalność czasu. Utopia, usuwając te granice lub radykalnie je osłabiając, wytrąca nam z rąk ten naturalny kompas. W konsekwencji transcendencja nie może już dłużej opierać się na biologii – musi zostać przeniesiona na poziom struktur społecznych i kulturowych, stając się przedmiotem świadomego projektu.

Tę właśnie rolę – rolę transcendentalnych kotwic – mają pełnić metainstytucje sensu. Nie narzucają one gotowych dogmatów, lecz tworzą stabilne ramy odniesienia, dzięki którym cele jednostki mogą sięgać dalej niż horyzont jej własnego życia. Aby jednak taka struktura mogła zadziałać, musi spełniać trzy fundamentalne kryteria. Po pierwsze, musi być odporna na pokusę optymalizacji. Instytucja, której celem jest podtrzymywanie sensu, nie może dążyć do maksymalnej efektywności, ponieważ to właśnie efektywność eliminuje napięcie, ryzyko i trud – składniki niezbędne dla znaczącego wysiłku.

Po drugie, musi cechować ją symboliczna nadwyżka. Owa nadwyżka tworzy rezerwuar znaczeń, z którego jednostka może czerpać sens niebędący bezpośrednio wpisanym w materialną rzeczywistość. Bez niej świat staje się dosłowny i płaski, pozbawiony głębi interpretacyjnej. Po trzecie wreszcie, musi łączyć trwałość z nietotalnością. Trwałość gwarantuje ciągłość narracji, bez której długofalowe cele tracą rację bytu, podczas gdy nietotalność, czyli pozostawienie przestrzeni na alternatywę i sprzeciw, jest warunkiem koniecznym wolności.

W tym kontekście niemal metafizycznym ostrzeżeniem brzmią słowa Nicka Bostroma: „Tylko cel, którego nie można łatwo osiągnąć ani anulować, może zachować swoją godność”. Utopia może usunąć ból, cierpienie i ślepy los. Nie może jednak usunąć godności celu, ponieważ wraz z nią usunęłaby samego człowieka.

Transcendencja jako warunek utopii antropologicznej

Analiza ta musi jednak wykroczyć poza ogólne ramy i zyskać wymiar kontynentalny, bowiem transcendencja przybiera odmienne formy w zależności od cywilizacyjnego podłoża. W Azji jest ona często nierozerwalnie spleciona z rytuałem i kosmologicznym ładem. Utopia azjatycka z łatwością mogłaby zbudować metainstytucje o niezwykłej stabilności, lecz musiałaby strzec się przed pokusą przekształcenia transcendencji w statyczny porządek, który tłumi wszelką innowację duchową i petryfikuje sacrum.

W Afryce z kolei transcendencja ma charakter głęboko relacyjny i wspólnotowy. Tutaj metainstytucje mogłyby być zakorzenione w narracjach klanowych, pamięci przodków czy ceremoniach przejścia, które spajają pokolenia. Fundamentalnym zagrożeniem pozostaje jednak zbyt silna presja kolektywu, zdolna zdusić autonomię jednostki i jej osobistą ścieżkę ku temu, co ją przekracza. Ameryki natomiast manifestują transcendencję w formie ekspansywnej: nieustannego poszukiwania „nowych granic”, czy to w eksploracji kosmicznej, technologicznej, czy psychicznej. Utopia amerykańska będzie zatem musiała tworzyć metainstytucje zabezpieczające przed hiperindywidualizacją, która rozprasza transcendencję w milionach prywatnych, niekomunikowalnych projektów.

Europa, wreszcie, łączy transcendencję z krytyką i historycznością, czyniąc z niej przedmiot nieustannej refleksji. Europejskie metainstytucje mogą być dzięki temu najbardziej świadome swoich własnych założeń, lecz grozi im popadnięcie w ironię. W takim scenariuszu transcendencja zamienia się w samowiedzę, a samowiedza ostatecznie prowadzi do paraliżu woli, niezdolnej do podjęcia jakiegokolwiek zobowiązania. Aby jednak wykazać, że transcendencja nie jest luksusem, lecz warunkiem strukturalnym, musimy sięgnąć po rygor logiki formalnej.

Niech T oznacza, że cel posiada uzasadnienie transcendentalne. Niech P oznacza, że cel jest wszechogarniający. Niech R oznacza, że cel ma silny powód, by go przyjąć. I wreszcie, niech S oznacza, że życie ma sens. Przyjmujemy następujące założenia: jeśli nie ma T, to nie ma P (brak transcendencji uniemożliwia wszechogarniający charakter celu). Jeśli nie ma P, to nie ma R (bez wszechogarniającego horyzontu powód do działania nie może być dostatecznie silny). Jeśli nie ma R, to nie ma S (brak silnego powodu do działania eliminuje sens). Zatem, metodą prostego wynikania, dochodzimy do wniosku: jeśli nie ma T, to nie ma S.

To nie jest jedynie logiczna łamigłówka. To jest ontologia sensu. Transcendencja jawi się tu jako warunek konieczny, bez którego cała struktura się rozpada. Utopia potrzebuje transcendencji nie dlatego, że świat bez niej byłby nudny, lecz dlatego, że jest on antropologicznie niemożliwy do utrzymania. Bez transcendencji nie da się ufundować wszechogarniających celów. Bez takich celów nie sposób utrzymać silnych racji do działania. A bez silnych racji cała konstrukcja sensu wali się w gruzy. Sens jest bowiem strukturą zależności, a nie subiektywnym nastrojem.

> Czy w świecie, gdzie algorytmy obiecują idealne dopasowanie, odważymy się wybrać ścieżkę mniej oczywistą, pełną niepewności, ale i autentycznego znaczenia? Czy zdamy sobie sprawę, że prawdziwy sens nie tkwi w braku problemów, lecz w sile, by je pokonywać? Bo przecież to właśnie w mikropęknięciach rzeczywistości, w tych drobnych dysonansach, rodzi się nasza niepowtarzalna tożsamość.

Inspiracje

[1] **"Deep utopia"** Nick Bostrom

2024 | Ideapress Publishing

Filozof szwedzkiego pochodzenia, specjalizujący się w fizyce teoretycznej, neuronauce obliczeniowej, logice, sztucznej inteligencji i filozofii. Znany z prac nad ryzykiem egzystencjalnym, argumentem symulacyjnym i superinteligencją. Były profesor Uniwersytetu Oksfordzkiego; założyciel Macrostrategy

Research Initiative.

Swedish-born philosopher with a background in theoretical physics, computational neuroscience, logic, AI, and philosophy. Known for work on existential risk, the simulation argument, and superintelligence. Formerly Professor at Oxford; Founder of Macrostrategy Research Initiative.

Macrostrategy Research Initiative

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "Anthropic Bias: Observation Selection Effects in Science and Philosophy"

Nick Bostrom

2002 | Psychology Press | ISBN: 9780415938587



[2] "Superintelligence: Paths, Dangers, Strategies"

Nick Bostrom

2014 | Oxford University Press | ISBN: 9780199678112



[3] "Global Catastrophic Risks"

Nick Bostrom, Milan M. Ćirković

2008 | OUP Oxford | ISBN: 9780191578496

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] "Philosophical Writings: A Selection"

William of Ockham

1990 | Hackett Publishing | ISBN: 9780872200784



[5] "Agent Relative Ethics"

Steven Jensen

2023 | Taylor & Francis | ISBN: 9781000911275



[6] "Enlightened Self-Interest"

Timothy Bono, Thomas J. Bussen, Henry Biggs

2024 | Georgetown University Press | ISBN: 9781647123918

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Why Is a House Nothing More than Stones and Pieces of Wood?"**

Kamil Majcherek

2022 | Recherches de Théologie et Philosophie Médiévales

[2] **"Treatise on Predestination and God's Foreknowledge with respect to Future Contingents"**

William of Ockham

1322

[3] **"Quaestiones in libros Physicorum Aristotelis"**

William of Ockham

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[4] **"Are You Living in a Computer Simulation?"**

Nick Bostrom

2003 | Philosophical Quarterly

[5] **"Existential Risks: Analyzing Human Extinction Scenarios and Related Hazards"**

Nick Bostrom

2002 | Journal of Evolution and Technology

[6] **"Cognitive Enhancement: Methods, Ethics, Regulatory Challenges"**

Nick Bostrom, Anders Sandberg

2009 | Science and Engineering Ethics

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: c8e83e73-dd54-43ff-ae96-b8ac39c19a77